GONIEC OBOZOWY
Pismo żołnierzy internowanych

NR 13 (93) | W OBOZIE, DNIA 10 CZERWCA 1944 R. | ROK V

Europa w ogniu inwazji

Wybila historyczna dla swiata godzina »H«

Dnia 6 czerwca wojska Sprzymierzonych rozpoczęły inwazję kontynentu europejskiego. O godz. 6 rano pierwsze oddziały spadochronowe, składające się z Brytyjczyków, Kanadyjczyków i Amerykanów, dokonały lądowania na północnym wybrzeżu Francji u ujścia rzeki Sekwany, w okolicach Havre'u. Operacje te są wspierane przez silne jednostki floty i potężne lotnictwo Sprzymierzonych.

Dalsze wiadomości radiowe stwierdzają, że lądowanie wojsk Sprzymierzonych odbywa się na przestrzeni od Havre'u do Cherbourgu. W pierwszym okresie inwazji w akcji znalazło się około 6 dywizji spadochronowych.

Berlin potwierdza

Długo oczekiwana inwazja wojsk brytyjskich i amerykańskich — stwierdza komunikat niemieckiej agencji urzędowej DNB — nastąpiła w rannych godzinach 6 czerwca, rozpoczęta lądowaniem oddziałów spadochronowych w rejonie Havre'u.

Komunikat Sprzymierzonych

Lądowanie wojsk Sprzymierzonych na północnych wybrzeżach Francji podjęte zostało przez grupę armii pozostających pod dowództwem gen. Montgomery. Naczelnym wodzem wojsk inwazyjnych jest gen. Eisenhover.

Wielka wyprawa krzyzowa

Pierwszy rozkaz gen. Eisenhowera do wojsk inwazyjnych mówi o podjęciu wielkiej wyprawy krzyżowej, w wyniku której osiągnięte zostanie całkowite zwycięstwo.

Jednocześnie z podjęciem inwazji na kontynencie europejskim gen. Eisenhower w swoim przemówieniu, zwróconym do ludności uciemiężonej Europy, stwierdził, iż doszło wreszcie do uderzenia, mającego skruszyć złe moce i uwolnić kontynent europejski spod okupacji. Uprzedził on, że hasło do ogólnego zrywu zbrojnego zostanie rzucone niebawem, że natomiast obecnie należy stawić w dalszym ciągu bierny opór wobec najeźdźcy. Przedwczesny wybuch — mówił gen. Eisenhower — zaszkodził by sprawie. Miejcie cierpliwość i karnie stosujcie się do wszystkich naszych poleceń. Lądowanie nasze, to wstęp do wielkiej bitwy o Europę. Razem osiągniemy zwycięstwo!

Wezwania, nadawane przez radio londyńskie, polecają ludności cywilnej u północnych wybrzeży Francji natychmiastowe opuszczenie wszystkich miast i większych osiedli, leżących w odległości 35 km od wybrzeży.

Oswiadczenie premiera Mikolajczyka

Przebywający w Ameryce szef rządu polskiego zwrócił się do żołnierzy Polski Podziemnej drogą radiową z oznajmieniem o rozpoczęciu inwazji. Ostrzegł on, że nie nadszedł jeszcze czas do powszechnego wystąpienia,

W tym samym duchu przemawiał przez radio do swego narodu król norweski, Haakon, premier rządu holenderskiego Gelbrandi, oraz przybyły do Londynu gen. de Gaulle.

Sprzymierzeni w Rzymie

Walki oddzialów II korpusu w dolinie Liri

Oddziały amerykańskiej V armii wkroczyły do Rzymu. Fakt ten nie ma wielkiego znaczenia wojskowego, gdyż Rzym jest miastem otwartym i jako taki nie mógł być broniony bezpośrednio, ale znaczenie polityczne tego wydarzenia jest duże. Wystarczy wspomnieć, że jest to pierwsza stolica europejska, do której wkroczyły wojska sprzymierzonych, wypierając Niemców.

Oddziały niemieckie wycofały się na północ pod uderzeniem anglo-amerykańskim, które przełamało obronę wojsk Kesselringa w Monti Albani i w Monti Lepini. Przez ten czas oddziały polskie, wspólnie z brygadą kanadyjską przebijały się przez zapory nieprzyjacielskie w dolinie Liri, położonej na wschodnim krańcu frontu i likwidowały pozostałe z tyłu niemieckie gniazda oporu.



Gen. ANDERS

W dniach 23 i 24 maja trzy kolumny II korpusu otoczyły miasto Piedimonte i w walce na bagnety zdobyły je. 26 nastąpił szturm na górę »Monte Cairo«, leżącą na dalszej drodze na północ. Monte Cairo wzniesione na 1700 m. nad poziomem morza zostało zajęte po ciężkiej walce z austriacką dywizją górską.

Następnie oczyszczono Via Cassilina, drogę prowadzącą przez dolinę rz. Liri od Cassino do Rzymu. Większe walki wywiązały się tu w dniach 1 i 2 czerwca pod miasteczkami Arce, Fontana di Liri, Veroli, Isola, Sora a także na stokach góry San Giovanni, gdzie trzeba było pokonać zaciętą obronę niemiecką.

Ten zacięty opór niemiecki daje się szczególnie odczuć na odcinku polskiego korpusu. Pewien wzięty do niewoli, ranny kapitan niemiecki oświadczył angielskim korespondentom pod Piedimonte: »Nie poddajemy się Polakom pod żadnym warunkiem. Gdybyśmy stali na wprost Anglików, zaniechalibyśmy oporu, który oznacza naszą śmierć«.

Na polskim odcinku frontu bawił premier Nowej Zelandii w towarzystwie gen. Freyberga, obrońcy Krety w r. 1941. Obaj nie szczędzili słów uznania II korpusowi.

Amerykanie bombarduja Polske

Bombowce amerykańskie dokonały nowych nalotów na różne miejscowości w zachodniej Polsce. Ponownie bombardowany był Poznań, a w szczególności jego urządzenia kolejowe, oraz fabryka Cegielskiego. Również bombardowana była fabryka samolotów w »Kreising« (Krzyżowniki?) pod Poznaniem. Naloty dokonane były za dnia. Inna formacja dokonała nalotu na fabrykę samolotów w Kotowie pod Poznaniem. Możliwości nalotów bombowych na miasta i fabryki w Polsce będą obecnie większe gdyż lotnictwo amerykańskie otrzymało obecnie bazy w Rosji. Umieszczono tam około 1000 „latających fortec".

Pierwsza stolica Europy wolna

(Kronika wydarzen 26. 5 -- 6. 6)

Na froncie wloskim. Po przełamaniu obronnych linii niemieckich w górach Albańskich i w górach Lepińskich wojska Sprzymierzonych przecinają i oczyszczają drogi Appijską i Cassilińską. — Oddziały 5 armii amerykańskiej wkraczają do Rzymu. Pierwsza okupowana stolica Europy wolna od Niemców.

Bombardowania coraz gwaltowniejsze. Lotnictwo Sprzymierzonych coraz mocniej bombarduje Niemcy i terytoria okupowane. — W miesiącu maju wykonano 65,000 lotów bombowych. — Myśliwce angloamerykańskie działają nad całym terytorium Rzeszy zwalczając koszary i lotniska ogniem działek i km'ów. — Samoloty amerykańskie działają z baz w Rosji.

Pod okupacja niemiecka. Ostre pogotowie oddziałów niemieckich na całym terenie Francji. — Niemcy żądają nowego miliona robotników francuskich. — W Norwegii rozstrzelanie grupy żołnierzy Wehrmachtu, którzy usiłowali wysadzić w powietrze magazyn amunicyjny. — Zmiana rządu w Bułgarii. Na czoło wysuwają się zwolennicy Niemiec a wrogowie Rosji. Aresztowanie oficerów podejrzanych o sympatie do Rosji. — Policja duńska podporządkowana władzom okupacyjnym.

Niewyjasnione polozenie w Jugoslawii. Król Piotr mianuje premierem Szubaszicza, który ma pogodzić marsz. Tito z gen. Michajłowiczem. — Według oceny gen. jugosławiańskiego Givasa partyzanci zabili dotąd 300.000 żołnierzy Osi, sami tracąc 100.000. — Spadochroniarze niemieccy napadają na kwaterę marsz. Tito. Tito i delegat angielski Randolph Churchill ratują się ucieczką w góry. Spadochroniarze ostatecznie pobici.

Nowa Liga Narodow. W St. Zjedn. ogłoszono projekt utworzenia po wojnie Rady Narodów Sprzymierzonych, mającej objąć na początek 35 państw. Na czele stać ma komitet z delegatów St. Zjedn., Anglii, Rosji i Chin oraz kilku zmieniających się delegatów państw mniejszych. Rada będzie utrzymywała wojsko przeznaczone do poskromienia zbyt wojowniczych państw.

Premier Mikolajczyk w Ameryce

Premier Mikołajczyk znajduje się w St. Zjednoczonych. Podróż tę, zapowiadano od dawna, podjął on -- na zaproszenie rządu USA -- celem przeprowadzenia rozmów z prez. Roosevelt'em i innymi amerykańskimi mężami stanu.

Kongres Polonii amerykanskiej

W dn. 28 maja w Buffalo rozpoczął obrady kongres Polonii amerykańskiej. Na kongres przybyło 2800 delegatów, reprezentujących 4 miliony Polaków, osiadłych w Stanach Zjednoczonych AP. Obrady kongresu budzą w Ameryce powszechne zainteresowanie, albowiem w związku ze zbliżającym się terminem wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych (listopad br.) stanowisko naszej Polonii ma duże znaczenie dla ukształtowania się polityki amerykańskiej. Na otwarcie kongresu prezydent Roosevelt nadesłał telegram powitalny, w którym podnosi wielkie zasługi Polaków amerykańskich w ogólnym wysiłku zbrojnym i gospodarczym Ameryki w tej wojnie.

W czasie obrad kongres zajął zdecydowane stanowisko w sprawie sporu polsko-sowieckiego, wyrażając pełne poparcie dla naszego rządu i wypowiadając się stanowczo przeciw roszczeniom sowieckim do polskich ziem wschodnich.

Rekord mysliwski

Rekord strąconych samolotów nieprzyjacielskich ma obecnie w lotnictwie polskim mjr pilot Skalski. W dn. 26 maja Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski, dokonując inspekcji polskich dywizjonów lotniczych w Anglii, dekorował mjr. Skalskiego złotym krzyżem Virtuti Militari.

Tajemnicza Rada

Radio moskiewskie podało wiadomość, że do stolicy ZSRR przybyła i została przyjęta przez Stalina, delegacja »Polskiej rady narodowej«, utworzonej w Kraju w styczniu br.

W związku z tym radio polskie nadało z Londynu komunikat, w którym stwierdza, że wspomniana »Rada«, w ciągu 4 miesięcy swego istnienia pozostała w Kraju nieznana w społeczeństwie polskim. Według źródeł moskiewskich, w skład tej »Rady« mają wchodzić: »opozycja Stronnictwa Ludowego, Polska Partia Socjalistyczna, Polska Partia Robotnicza, Komitet Inicjatywy Narodowej oraz Bezpartyjni Demokraci«. Otóż, co się tyczy Stron. Ludowego i P. P. S., to oba te stronnictwa wchodzą w skład Rady Jedności Narodowej w Warszawie i posiadają swych przedstawicieli w rządzie polskim w Londynie. Stąd też jest niemożliwym, aby członkowie obu tych stronnictw należeli do tzw. »Polskiej Rady Narodowej«. Oba te wielkie stronnictwa, razem ze Stronnictwem Narodowym i Partią Pracy ponoszą pełną odpowiedzialność za działalność rządu londyńskiego i za kierownictwo ruchu podziemnego w Kraju.

W dalszym ciągu komunikat polski z Londynu zaznacza, że w Polsce od pewnego czasu krążą wydawnictwa prasowe, podszywające się pod Stronnictwo ludowe oraz PPS, faktycznie nie mające z tymi stronnictwami nic wspólnego.

Poza tym komunikat stwierdza, Polska Partia Robotnicza (PPR) została założona dopiero w r. 1942, po wielu usiłowaniach zmierzających do utworzenia partii komunistycznej. PPR jest wyraźnie komunistyczna i była wymieniona jako członek Kominternu w oświadczeniu donoszącym o jego rozwiązaniu. Inne grupy i stronnictwa, wymienione w komunikacie moskiewskim, są zupełnie nieznane ludziom dobrze zorientowanym w sprawach polskich. (PAT).

Lotnicy polscy w Rosji

W jednym z obozów żołnierskich w Sowietach odbyła się w dn. 28 maja uroczystość zaprzysiężenia polskich lotników, przeszkolonych do służby i wcielonych do polskiej armii walczącej w ramach wojska sowieckiego. Jak donosi sprawozdawca agencji prasowej »Exchange«, rota przysięgi złożonej przez lotników, zawiera prócz zapewnienia wierności dla własnej ojczyzny, następujące zobowiązanie:

»Przysięgam dochować wierności Związkowi Radzieckiemu, który dał mi do ręki broń dla walki z wspólnym wrogiem. Przysięgam trwać w braterstwie z Czerwoną Armią«.

Milczenie ksiedza Orlemanskiego

Ksiądz Orlemański, o którego ukaraniu przez władze kościelne donieśliśmy w ostatnim numerze »Gońca«, złożył biskupowi O'Leary pismo pokutne, w którym zobowiązuje się »zaniechać wszelkiej działalności niezgodnej z przepisami i z duchem Kościoła«. Na tej zasadzie, oraz wobec przedstawienia świadectwa lekarskiego stwierdzającego jego chorobę, władze kościelne przywróciły ks. Orlemańskiemu uprawnienia kapłańskie i cofnęły nakaz zamknięcia w murach klasztornych. Ks. Orlemański ma jednak powstrzymać się w przyszłości od wszelkich wystąpień publicznych o charakterze politycznym.

Linia frontu w Malopolsce Wschodniej

Od kilku tygodni nie ma większych walk na terenie odcinku frontu w Małopolsce wsch. Według doniesień z Węgier, front przebiega na wschód od Zabiego i Kut. Rosjanie wycofali się z Delatyna i Nadwórnej, opuścili również Jabłonków. Obecnie rozpoczęły się nowe natarcia rosyjskie na te miejscowości. Wiele oznak wskazuje, że wkrótce na froncie wschodnim dojdzie do działań na wielką skalę.

Niepokojace pogloski

o losie lotników w niewoli niemieckiej

Podaliśmy już wiadomość o zastrzeleniu 47 lotników z wojsk sprzymierzonych w obozie jeńców pod Lipskiem.

Historia ta wygląda dość tajemniczo. Wielkie pismo londyńskie »Times« zajmuje się nią w obszernym artykule i stwierdza co następuje: »Wyjaśnienie niemieckie nie jest wystarczające, nie wiadomo bowiem właściwie jak doszło do zabicia ofiar. Jeśli śmierć miała być karą za próbę ucieczki, to według przepisów międzynarodowych nie wolno jeńca karać surowiej niż 30 dniami aresztu, a nigdy śmiercią; jeśli zaś oficerowie sprzymierzeni zostali zastrzeleni w walce ze strażnikami, to czym wytłumaczyć fakt, że są tylko zabici a nie ma wcale rannych. Poza tym dlaczego rząd niemiecki ogłasza dopiero teraz komunikat o zajściu, o którym w myśl konwencji genewskiej powinien był ogłosić natychmiast«. W sprawie tej złożył również oświadczenie minister Eden w brytyjskiej Izbie Gmin. W. Brytania zażądała od rządu niemieckiego wyjaśnień w tej sprawie.

Wkrótce po ogłoszeniu o tym wypadku niemiecki minister propagandy Goebbels oświadczył, że ludność niemiecka jest niezwykle wzburzona atakami bombowymi na miasta i że policja ma kłopoty z obroną zestrzelonych pilotów przed samosądem tłumu. W trzy dni po tym oświadczeniu rozeszła się wiadomość, iż w pewnej miejscowości w środkowych Niemczech mieszkańcy zamordowali na miejscu 2 lotników angielskich, którzy ratowali się na spadochronach po zestrzeleniu ich maszyny.

W dalszym ciągu donosi agencja Reuter'a że rząd angielski dostaje ciągle nowe, niesprawdzone dotychczas wiadomości o rozstrzelaniach i śmierci angielskich jeńców w obozach niemieckich. Ostatnio Anglia zwróciła się do opiekującej się tymi jeńcami Szwajcarii z prośbą o sprawdzenie informacji, jakoby w pewnym obozie pod Bremą zmarło 2,700 jeńców, w tym 53 Anglików. Taksamo krążą pogłoski o rozstrzelaniu 27 jeńców brytyjskich w Grudziądzu.

Należy dodać, że w ostatnich dniach dotarła również do Londynu wiadomość o udanej ucieczce 135 oficerów francuskich, którzy w dniu 18 września ub. r. wydostali się z obozu jeńców przez wykopany rękami tunel podziemny i w chwili obecnej walczą już wszyscy w szeregach partyzantów we Francji.

Pelny tekst mowy premiera Churchilla

W uzupełnieniu poprzedniej notatki podajemy urywek ostatniej mowy Churchilla, dotyczący spraw polsko-sowieckich, w dokładnym przekładzie wprost z angielskiego oryginału.

»Ostatnio przez długi czas minister Eden i ja pracowaliśmy z całą naszą siłą, usiłując doprowadzić do ponownego podjęcia stosunków między rządem sowieckim a rządem polskim, który uznajemy i którymy zawsze uznawali. Od czasów gen. Sikorskiego zdawaliśmy sobie sprawę z trudności naszego zadania, a ktoś mógłby powiedzieć, że byłoby z naszej strony mądrzej tego się nie podejmować. Jesteśmy sojusznikami obu tych krajów. Weszliśmy do wojny dlatego że Niemcy dokonały niesprowokowanego napadu na naszego sprzymierzeńca Polskę. Podpisaliśmy 20-letni traktat z naszym sprzymierzeńcem Związkiem Sowieckim i traktat ten jest podstawą naszej polityki. Polskie siły zbrojne walczą wraz z naszymi armiami, ostatnio zaś odznaczyły się w sposób znakomity. Oddziały polskie pod przewodnictwem rosyjskim także walczą wespół z wysyłkiem sowieckim przeciwko wspólnemu wrogowi.

Wysiłki nasze, ażeby doprowadzić do wznowienia stosunków między rządem polskim w Londynie a Rosją, nie powiodły się. Głęboko żałujemy tego faktu i dbać musimy o to, aby nie powiedzieć nic takiego, coby mogło zgodę jeszcze bardziej utrudnić w przyszłości. Muszę powtórzyć, że istotną część wszelkiego układu stanowi uregulowanie polskiej granicy wschodniej i że w zamian za wszelkie ustępstwa uczynione przez Polskę na tym obszarze powinna ona otrzymać inne terytoria kosztem Niemiec, które dadzą jej rozległy brzeg morski oraz dobrą, odpowiednią i słuszną ojcowiznę (homeland), na której naród polski mógłby żyć bezpiecznie.

Musimy wierzyć w to, skoro wszyscy toczymy walkę ze wspólnym wrogiem i skoro nic nie może przewyższyć waleczności naszych polskich sprzymierzeńców, wykazywanej codziennie na morzu i w powietrzu, oraz bohaterskiego oporu stawianego Niemcom przez ruch podziemny.

Widziałem się tu z ludźmi, którzy przybyli z Polski przed niewielu dniami i którzy pozostają w łączności i pod rozkazami obecnego rządu polskiego w Londynie. Są oni bardzo przejęci troską o to, by ten ruch podziemny nie zderzył się z idącym naprzód wojskiem sowieckim, lecz aby mu był pomocny. Rząd polski w Londynie wysłał rozkazy, iż ruch podziemny ma pomagać armiom rosyjskim na wszelkie możliwe sposoby, istnieje zaś wiele sposobów, którymi partyzanci mogą uzyskać powodzenie.

Musimy ufać, że mężowie stanu jeszcze znajdą jakąś drogę wyjścia. Ja mam wrażenie — nie jest to więcej jak tylko wrażenie — że sprawy między Polską a Rosją nie stoją tak źle, jak może się z pozoru wydawać. Nie potrzebuję mówić — myślę że mogę tu dodać z pewnością także Stany Zjednoczone — że powitalibyśmy wszelką ugodę pomiędzy Rosją a Polską, czy to zawartą bezpośrednio między omawianymi państwami czy z pomocą rządu brytyjskiego lub jakiegoś innego rządu. Nie jest to z naszej strony kwestia dumy, lecz jedynie szczera dobra wola wobec obu stron, jako też poważna i usilna dążność do rozwiązania zagadnień brzemiennych w poważne następstwa dla Europy i dla zgodności w wielkim przymierzu.

Tymczasem nasze stosunki tak z rządem polskim jak sowieckim pozostają uregulowane oświadczeniami publicznymi, jakie były uczynione i od czasu do czasu powtórzone z tej ławy w ciągu obecnej wojny. Na tym kończę omawianie tej sprawy, wierząc że przy zajmowaniu się nią w obradach, ci co do niej podchodzą, wezmą pod uwagę czego pragniemy — mianowicie zjednoczoną akcję wszystkich Polaków wespół ze wszystkimi Rosjanami przeciwko wszystkim Niemcom«. (PAT)

Powody zastosowania amnestii

wzgledem zolnierzy polskich skazanych za zbiegostwo

Polska Agencja Telegraficzna komunikuje: Prezydent R. P. na wniosek rządu podpisał dekret o amnestii, obejmującej wszystkie przestępstwa o charakterze wojskowym, popełnione przez naszych żołnierzy w W. Brytanii. Na mocy tego dekretu wszyscy żołnierze-Żydzi oraz żołnierze pochodzący z południowej Ameryki, którzy niedawno dopuścili się zbiegostwa (dezercji) z polskich szeregów, zostali uwolnieni od kary. Po wysłuchaniu zdania Naczelnego Wodza i ministra obrony narodowej, Prezydent RP wziął pod uwagę fakt, że w obecnym rozstrzygającym, końcowym okresie wojny nawet ci żołnierze, którzy dopuścili się przestępstwa, powinni mieć możność wzięcia czynnego udziału w akcji zbrojnej i uczestniczenia w walce o uwolnienie narodów, cierpiących w jarzmie najstraszniejszej niewoli.

Co się tyczy żołnierzy-Żydów, wszelkie odpowiedzialne władze polskie doceniają w pełni tragiczny los Żydów pod okupacją niemiecką w Polsce i są świadome, jak silny wpływ na stan psychiczny tych żołnierzy mogły wywrzeć potworne cierpienia doznane przez Żydów w Polsce. Gorącym życzeniem Prezydenta RP i polskiego rządu jest, by w tym historycznym momencie wspomnienie ostatnich pożałowania godnych wypadków nie osłabiło solidarności jaka łączy wszystkich polskich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia i która została wykazana we wspólnej walce Polaków i Żydów w Kraju. W obliczu tragicznych wydarzeń wciąż tam się rozgrywających oraz wobec przykładów jedności w oporze przeciw śmiertelnemu wrogowi, echo tych wypadków powinno jak najszybciej zamilknąć. Przedstawiciele polskiego podziemia, niedawno przybyli do Londynu, dostarczyli świeżych wiadomości o imponującej pomocy, jakiej Polacy udzielają Żydom, częstokroć kosztem znacznych ofiar i cierpień.

Rząd polski i Wódz Naczelny nie ścierpią w wojsku polskim postępowania sprzecznego z zasadami koleżeństwa, ani też okazywania jakichkolwiek różnic dyktowanych względami rasowymi czy wyznaniowymi. Z drugiej zaś strony jednak Polska musi bezwzględnie obstawać przy stanowisku przyjętym przez odpowiedzialnych przedstawicieli polskiego życia, że wszyscy obywatele w myśl prawa poddać się muszą zaszczytnemu obowiązkowi służby w polskich siłach zbrojnych.

W czasie rozprawy sądowej, obrona chcąc usprawiedliwić postępowanie oskarżonych o zbiegostwo, przytoczyła kilka odosobnionych przykładów krzywdzącego ich potraktowania. Fakty te zostały przekazane organom sądowym celem przeprowadzenia dochodzenia.

Co się tyczy zarzutu, jakoby żołnierze, którzy byli przymusowo wcieleni do wojska niemieckiego i następnie zdołali przyłączyć się do polskich szeregów, dopuścili się wykroczeń przeciw Żydom, trzeba stwierdzić, że spośród różnych incydentów antysemickich, wspomnianych w czasie przesłuchania sądowego, fakt taki został stwierdzony tylko w stosunku do jednego żołnierza. Należy zaznaczyć, że podobne wypadki, które się dawniej wydarzyły, nie uszły nikomu bezkarnie. W ciągu ostatnich dwu lat, w wyniku rozprawy zapadł jeden wyrok sądowy, skazujący na więzienie na przeciąg 2 lat, w 14 zaś innych przypadkach zastosowane były kary dyscyplinarne. W jednym przypadku oficer został usunięty za niewłaściwe postępowanie względem żołnierza-Żyda.

Specjalna komisja, wyłoniona przez Radę Narodową celem wszechstronnego wyświetlenia przyczyn, które doprowadziły do zbiorowego opuszczenia szeregów polskiego wojska, podejmie swe czynności w najbliższym czasie. Rząd polski wydał wszelkie możliwe zarządzenia aby komisji ułatwić spełnienie jej zadania. W skład komisji wchodzi 6 osób, w tym 2 Żydów — członków Rady Narodowej.

Zabawa z bronia w reku

Zycie zolnierzy niemieckich w okupowanym Paryzu

Jak podaje »Badener Tagblatt« z dn. 31 maja, pewien dziennikarz francuski, który świeżo przybył do Algeru po dłuższym pobycie we Francji, ogłosił następujące szczegóły o życiu w Paryżu:

»Po czterech latach okupacji stolica Francji stała się ulubionym miejscem rozrywek przebywających tu na urlopach żołnierzy niemieckich oraz dygnitarzy partii hitlerowskiej. Jednakże gdy przejeżdżałem przez Paryż ostatnio, łatwo było stwierdzić, że Niemcy nie czują się zbyt dobrze podczas zabawy. Zwiedzają oni lokale rozrywkowe tylko grupowo i zawsze noszą broń przy boku. Nawet w kościele Madelaine, gdzie odbywają się nabożeństwa za zabitych Niemców, widać wojskowych przy broni. Jest to zresztą zrozumiałe jeśli wziąć pod uwagę, że nieraz muszą z niej robić użytek.

Zamach

Niedawno przez Avenue Georges V przejeżdżały trzy niemieckie samochody wojskowe, poprzedzane przez grupę motocyklistów. W jednym z nich jechał adiutant gen. Stülpnagla, dowódcy wojsk okupacyjnych. Samochody całym pędem zajechały przed hotel Georges V i zatrzymały się ze zgrzytem hamulców. W tej chwili na wysokości pierwszego samochodu pojawił się wolno jadący rowerzysta. Żołnierze niemieccy dali mu znak by się zatrzymał. Usłuchał, zeszedł powoli z roweru ale posunął się kilka kroków naprzód. Szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni granat i rzucił go w pierwszy samochód, wsiadł na rower, zawrócił, rzucił drugi granat w następny samochód, po czym błyskawicznie zjechał ulicą w dół i zniknął za zakrętem. Na ulicy pozostały zwłoki trzech oficerów niemieckich i ciężko ranny adiutant Stülpnagla. Żołnierze z trzeciego wozu usiłowali ruszyć za rowerzystą, ale samochód ich uderzył w stojącą przed nim maszynę i nim zdołali ją wyminąć, po rowerzyście nie było już śladu.

Zakazane rozrywki

Od dłuższego już czasu Francuzi nie uczęszczają do »Folies Bergères«. Jest to lokal zastrzeżony dla Niemców, tak samo zresztą jak »Moulin Rouge«. Ludność francuska chętnie chodzi do masowo powstających tajnych kin, w których wyświetla się filmy amerykańskie. Byłem w takim kinie i stwierdziłem obecność wielu Niemców, którzy świetnie bawili się przyglądając się filmowi z aktorem Mickey Rooney. Tańce w Paryżu są od dawna zakazane, zresztą tak jak i w Niemczech, co nie przeszkadzało żołnierzom niemieckim uczęszczać do »tajnych szkół tańca«.

Opustoszale wybrzeza Sekwany

Jeżdżenie łodziami po Sekwanie jest zakazane. Na wybrzeżach jest pusto, gdyż sklepiki antykwariuszów znikły od czasu jak Niemcy wykupili wszystko co było do sprzedania. Brązowe pomniki Wiktora Hugo, Emila Zoli, Lafontaine'a zostały zdjęte z podstaw i przetopione. Na wieży Eiffel znajduje się niemiecka radiostacja wojskowa i wstęp na wieżę jest możliwy jedynie do wysokości drugiego piętra. Znikły ze stolicy świetlne reklamy Dubonnet, a to ze względu na zakaz sprzedaży mocnych trunków alkoholowych; zamiast nich z murów patrzą na przechodnia olbrzymie afisze, przedstawiające . . . Roosevelta rzucającego bomby.

Egzekucje w Wilnie

Z Londynu podano wiadomość, że w dn. 16 maja w Wilnie zostało rozstrzelanych 18 Polaków. Egzekucje te mają podobno związek z napadami, dokonanymi na żołnierzy niemieckich.

Walki w Przemyslu

Polskie radio z Londynu donosi, że oddział »Braci śmierci« dokonał zniszczenia przejazdu kolejowego w Przemyślu. Dopiero po przybyciu pułku niemieckiego, oddział polski się wycofał.

Szkockie wyróżnienie

W obrębie Wielkiej Brytanii stare tradycje najtroskliwiej zachowywane są u Szkotów. Objawia się to m. in. w ich oryginalnym a malowniczym stroju, którego wiele szczegółów — np. krótka spódniczka — przeszło do wojskowego ubioru pułków szkockich.

Znamienną cechą stroju szkockiego jest tartan, czyli wełniana tkanina w barwną kratę. Ściśle określony wzór tej kraty stanowi starodawną a zazdrośnie strzeżoną odznakę odrębności poszczególnych klanów czyli plemion, które z tego „tartanu" noszą spódniczki lub spodnie oraz otoki czapek. Ostatnio jednemu z pułków polskich nadane zostało prawo noszeniana ramieniu węzła z tartanu w kratę czerwoną, zieloną i żółtą; są to barwy królewskiego rodu Stuartów, przysługujące dotychczas pułkowi „Cameron Highlanders".

Nadanie jednostce wojska polskiego tego zaszczytnego wyróżnienia nie nastąpiło bynajmniej przypadkowo. Ów polski pułk



Szkot grający na kobzie

zajmował przez 4 lata stanowiska na ważnym i dużym odcinku obronnym wybrzeży szkockich. Oprócz tego między Polską a Szkocją istnieją także dawne związki poniekąd rodzinne. Tak tedy James Francis Edward syn Jakuba Stuarta, króla angielskiego — ten którego jego przeciwnicy nazywali „starym pretendentem", stronnicy zaś Jakubem III-im, jakkolwiek nigdy nie panował — poślubił Marię Klementynę, wnuczkę króla Jana Sobieskiego. Pochodzący z tego małżeństwa dwaj bracia Stuart-Sobiescy, Karol Edward Kazimierz i Henryk Benedykt byli ostatnimi z dynastii Stuartów.

Tak więc nie bez racji mamy w wojsku polskim także jeden pułk w „szkocką kratkę". Byłaby sensacja nielada, gdyby on kiedyś po wojnie, za dobrych pokojowych czasów, wystąpił w Polsce ubrany w „kilts", czyli malownicze szkockie spódniczki...

(aś)

Odpowiedzi Redakcji

T. W. — Burgdorf: Wiersze słabe. Nie skorzystamy. Może Pan spróbuje pisać prozą?

St. G. — Bauma: Dziękujemy za zaufanie. Słuszną uwagę Pana skierowaliśmy do Rapperswilu. Sądzimy, że prawy właściciel — Dniestr — powróci w swoje strony ojczyste.

R. F. — Brugg: Dziękujemy za list. Z opowiastki spróbujemy coś zrobić. W każdym bądź razie prosimy pisać do nas śmiało i o wszystkich bolączkach.

W. Jampolska — Fryburg: Ma Pani rację, wierszt Pani doda do gończej „męskiej rzeczowości i ścisłości... trochę kobiecej, tak bardzo dla równowagi ducha potrzebnej, nielogicznej uczuciowości". Toteż chętnie go zamieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

Z. N. — Chur: Na zapytanie Kolegi odpowiadamy w obecnym numerze „Gońca".

Sprostowanie

W nr. 11/91 „Gońca" w notatce pt. „W rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego" ks. biskup Radoński został mylnie nazwany biskupem polowym wojsk polskich. Biskupem polowym jest ks. Józef Gawlina.

Szwajcarzy o wojsku polskim

Wspaniałe sukcesy II Korpusu we Włoszech znalazły odbicie w wielu pismach szwajcarskich. Tygodnik »Die Weltwoche« w numerze z dn. 26 maja zamieścił na stronie tytułowej rysunek przedstawiający dwa zatknięte na wzgórzach włoskich sztandary: na pierwszym miejscu sztandar polski, za nim — francuski. Poniżej podpis: »Die Totgesagten Polen und Franzosen zuvorderst an der Italienfront«. (Uznani za nieżyjących. Na froncie włoskim najpierwsi Polacy i Francuzi).

Powyższą myśl rozwija artykuł zamieszczony w tymże numerze, opatrzony tytułem: »Die Toten kämpfen wieder...« (Martwi walczą ponownie), który to artykuł ozdobiony jest dwiema fotografiami, obrazującymi żołnierzy polskich i francuskich. Oto kilka urywków z tego artykułu: »Obok Francuzów walczą Polacy, podobnie jak i tamci na nowo do boju powstali a przez Niemców dawno już za nieistniejących (nieżywych) uznani, Polacy, którzy z nacjonalsocjalizmem mają inne jeszcze zgoła porachunki aniżeli Francuzi. Polacy — to dziś, obok Rosjan, najbardziej zdecydowani i nieubłagani wrogowie Trzeciej Rzeszy«.

Inne znów pismo szwajcarskie, »L' Illustré« zamieściło w dn. 25 maja obszerny artykuł pt. »Qu'est devenue l'armée polonaise?« (Co się stało z wojskiem polskim?). Artykuł ten, ozdobiony licznymi fotografiami, zaczyna się następująco: »Jeżeli jest wojsko, które podczas tej wojny miało koleje losu naprawdę wyjątkowe, to jest nim wojsko polskie. Sprawiła to wola bojowników polskich, zawsze gotowa, aby się wciąż zbierać na nowo dla dalszego prowadzenia walki. Tak tedy począwszy od września 1939 r., kiedy polskim siłom zbrojnym przypadło w udziale bić się w warunkach szczególnie niekorzystnych, dążność polskiego naczelnego dowództwa polegała na odtwarzaniu wojska zarówno wewnątrz Kraju jak i na obczyźnie. Przezwyciężając wszelkie trudności, żołnierz polski usłuchał a nawet wspomógł swych dowódców w tym trudnym działaniu, i to z takim wynikiem, że dzisiaj oddziały polskie znajdują się prawie na wszystkich frontach. Po Francji, której położenie geograficzne jest dogodniejsze, Polska i Jugosławia są jedynymi krajami na kontynencie, którym udało się wystawić naprawdę poważne siły wojskowe«.

W dalszym ciągu ten bardzo dobrze opracowany artykuł przedstawia koleje polskiego wysiłku zbrojnego począwszy od kampanii wrześniowej aż do chwili obecnej, przy czym wspomina również o armii polskiej w Rosji i kończy następującą trafną uwagą:

»Lecz jeśli Polacy biją się obok lub nawet w szeregach wojska sowieckiego, to niewątpliwie z myślą o odnalezieniu i wyzwoleniu ziemi ojczystej. Jakkolwiek są to jedyni żołnierze polscy, którzy nie podlegają rozkazom gen. Sosnkowskiego, nie myślą oni zapewne inaczej jak wódz naczelny wojsk polskich, który zwracając się w dn. 24 lutego br. do polskich lotników, powiedział: W najtrudniejszych chwilach nie traćcie nic z waszego porywu i walczcie obok Sprzymierzeńców idąc za przykładem naszych bojowników w Polsce«.

Nauczyciele szwajcarscy w Rapperswilu

W niedzielę, 21 maja, Polskie Muzeum w Rapperswilu podejmowało wycieczkę nauczycieli szwajcarskich, uczęszczających w Bernie i w Zurychu na kursy języka polskiego. Już przed 2 laty podjęto inicjatywę zorganizowania tego rodzaju kursów, mających na celu przygotowanie nauczycieli języka francuskiego i niemieckiego dla szkół średnich w Polsce powojennej. Dopiero jednak w kwietniu br. uruchomiono je w Bernie i w Zurychu (łączna liczba uczestników — 30 osób); w przygotowaniu znajduje się trzeci z kolei kurs w Bazylei.

Prócz nauki języka polskiego (wykładanego w Bernie przez st. strz. E. Lukasa, w Zurychu — przez ppor. Gogłuskę), uczestnicy kursów zaznajamiają się ogólnie z kulturą polską, przy czym odczyty tym zagadnieniom poświęcone dostępne są dla szerszego koła słuchaczów, werbujących się przeważnie spośród nauczycielstwa szwajcarskiego. W okresie wakacyjnym przewidziany jest dwutygodniowy obóz dla uczestników wszystkich kursów, którego program wypełni wspólna nauka języka polskiego.

Należy zaznaczyć, że kursy te — samowystarczalne pod względem gospodarczym — zorganizowane zostały przy czynnym współudziale szwajcarskiego Związku Nauczycielskiego i jego głównego prezydenta, dr. P. Boesch'a; całością pracy kursów kieruje płk M. Zeller, inspektor naszych obozów akademickich z ramienia Komisariatu Internowania, oraz dr Wł. Drobny, dyrektor naszego gimnazjum w Wetzikonie.

Wycieczka do Rapperswilu odbyła się pod hasłem wzajemnego poznania się uczestników kursów. Podejmowani gościnnie przez dyrektorkę Muzeum, p. H. Kenar, oraz przez grono gości z Wetzikonu, uczestnicy wycieczki z zainteresowaniem zwiedzili nasze Muzeum oraz wysłuchali odczytu p. J. Stempowskiego o polskiej sztuce ludowej. *(mi)*

MUSTANGI

(Dokończenie ze str. 3)

go tylko czekałem, a byłem za nim nie dalej, jak 500 metrów.

Pierwsza seria --- za krótka. Druga lepsza, a trzecia moja seria, ze wszystkich mych karabinów, długa i celna, siedziała w roju Niemców. Wytrzymałem nerwowo i nie popuściłem. Widziałem wiejących do schronów i tych, co walili się jak kłody --- ci już strzelać więcej nie będą! Żeby miałem mocno zaciśnięte i wielką, przeogromną radość w sercu... Przeskoczyłem fort tuż nad ich głowami, zsunąłem się nad wodę i ścigany pociskami gnałem ku Anglii.

Wokoło mnie rozbryzgiwała się woda, cięta z km'ów. Posiski artylerii prowadziły mnie długo. Byłem daleko od brzegu. Robiło się ciemnawo, wchodziłem w mgłę i deszcz. Zredukowałem obroty silnika i odpoczywałem. Miałem ochotę się zdrzemnąć. Przede mną leciał nisko Sam, Aubrey'a odnaleźć nie mogłem. Gdzieś przepadł.

Zaniepokoiłem się o niego. A może?... Nieprzyjemnie odczułem jego nieobecność, bo diabli wiedzą... Wtem poderwało mnie z radości. Aubrey znalazł się. Szedł w lewo, wyżej od Sama w niskiej chmurze, lecąc wprost na niego. Co, u licha, pomyślałem, --- zwariował Aubrey, czy czort go zamienił i wymalował mu na kadłubie krzyże? Podciągnąwszy maszynę, dałem pełny gaz i dopadłem go w chwili, kiedy mniemany »Aubrey« zaczął strzelać do Sama. Messerschmitt znalazł się na mym celowniku. Miałem go już przed maską i długa seria, przytrzymana na jego kadłubie, poszło prosto w Niemca.

Zjechał pod maszynę Sama, zadarł swoją gwałtownie do góry i zniknął w niskiej chmurze. Poszedłem za nim. Nad chmurą i cienką warstwą mgły zobaczyłem Mustanga Sama. Krążył ciasnymi skrętami nad jednym miejscem, a po Niemcu nie było śladu. Dołączyłem do Sama i razem zeszliśmy pod chmury. Morze kotłowało się pod nami. Wracaliśmy na lotnisko we dwójkę. Aubrey'a nie było.

Po wylądowaniu opowiedział mi Sam, że Niemiec po mojej serii przebił chmury gwałtownym, podciągniętym tak jakby wywrotem, a potem nurkiem poszedł w dół. Mgła przesłoniła go, --- nie wie co się z nim stało. Może to był manewr, a może i ostatni manewr --- tego nie dowiemy się nigdy.

Aubrey powrócił niedługo. Klął jak węgierski żandarm i zły powiedział krótko:

— Przepraszam, zgubiłem was, ale powojowałem na swoją rękę. Na przyszłość będę się pilnował. Jest okazja, ja dziś stawiam, chodźcie do messy.

I poszliśmy znów w trójkę, na przodzie gruby Sam, za nim ja, na końcu chudy Aubrey, chmurny wciąż i zły, tym razem nie zgubił się, ale długo mruczał coś pod nosem...*).

Tadeusz Ogliniec

*) Opowiadanie to podajemy za londyńskim „Dziennikiem Żołnierza".

A jednak wystawa potrzebna

Zamieściliśmy niedawno list „Adveta", wskazujący na potrzebę urządzenia „wystawy na większą skalę, obejmującej całokształt dorobku kulturalnego na terenie Szwajcarii w okresie naszego internowania", i wywodzący, że dotychczas były przez nas urządzone jedynie wystawy lokalne.

Na list ten odpowiedziała w nr. 90 „Gońca" p. Halina Kenar, kierowniczka Muzeum polskiego w Rapperswilu, która przypomniała, że jednak poza tymi wystawami lokalnymi była w Szwajcarii zorganizowana w r. 1940 w Sumiswaldzie i Huttwilu wystawa ogólna prac rzemieślniczych i artystycznych i że prócz tego urządzono dział DSP w Muzeum w Rapperswilu.

Obecnie w sprawie tej otrzymujemy od „Adveta" list ponowny, w którym zwraca uwagę, że:

„Wystawy urządzone w parę miesięcy po przekroczeniu przez nas granicy nie mogły żadną miarą obrazować możliwości artystycznych naszych kolegów", oraz że „stały dział DSP w Rapperswilu, choć ma doniosłe znaczenie propagandowe, nie zastąpi wystawy na większą skalę, obejmującej całokształt naszego dorobku kulturalnego".

„Nadal uważam - pisze Advet - za bardzo wzkazane urządzenie takiej wystawy, i to przynajmniej w tych miastach, z którymi związane są nasze obozy uniwersyteckie. Pójdźmy do naszych gospodarzy i pokażmy im ponad 100 tomów naszych powielanych skryptów do nauki w szkołach zawodowych i na uniwersytecie, 15 tomików rozmaitego rodzaju podręczników szkolnych, kilkanaście prac drukowanych w szwajcarskich czasopismach naukowych. Pokażmy im fotografie wnętrz naszych szpitali w Wiesendagen i Büren, fotografie wszystkich artystycznych pamiątek, które unaocznią naszą wdzięczność dla ludności szwajcarskiej".

Pomysł ten podajemy ocenie powołanych do tego czynników.

TO i OWO

Kanciaste jaja

Niejeden z nas stwierdził zapewne, jak bardzo niepraktyczny jest kształt kurzych jaj do transportu. Jedyną radą było dotychczas dostosowanie formy opakowania do kształtu jaja, w wiejc wymyślenie specjalnych przegródek, futerałów itp. Nikt nie wpadł na pomysł, aby zaproponować kurom zmianę kształtu jaj!

Amerykanie są jednak praktyczniejsi od Europejczyków. Wolą oni dostosować kształt jaj do opakowania. Oto w jaki sposób. Postarali się mianowicie, aby kury nie dostawały żadnego pokarmu zawierającego większą



ilość wapna. W ten sposób uniemożliwili kurom wytworzenie skorupy. (I my znajdujemy czasem tego rodzaju jaja złożone przez nasze kury). Następnie, skoro nadchodzi czas znoszenia, zmuszają kurę do złożenia jaj bez skorupy, prosto do pudełek, których ściany pokryte są specjalnym wytworem, następnie twardniejącym i tworzącym skorupę sztuczną.

W ten sposób uzyskano jaja o kształcie graniastym, bardzo trwałe i łatwe do przewozu. Pozostaje jedynie do wyjaśnienia, czy tego rodzaju modne i nowoczesne jaja dadzą się użyć do wylęgania? Bo przecież kurom również zależy na wygodzie... Mogą one uznać, że jajo nadal powinno mieć formę „opływową".

ŻOŁNIERZE PRACUJĄCY POJEDYŃCZO (NALEŻĄCY DO PFÄFFIKON, KÜSSNACHT, ILANZ, BADEN!

CZY WPŁACILIŚCIE JUŻ NA KONTO „G O Ń C A"

45 RAPÓW TYTUŁEM PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ?

Potrzeba szkól dla kobiet wiejskich

Obserwacje z codziennego życia zarówno jak roczniki statystyczne wykazują, że wsią zajmowano się i za mało i nie zawsze szczerze, a często jednostronnie. Szczególnie to ostatnie jest ważne. Przedmiotem bowiem zabiegów i wkładu był tu niemal wyłącznie mężczyzna. On uczestniczył w różnych kursach, on szedł do szkół, on był wciągany do »Strzelca« czy straży pożarnej, do »Kółka Rolniczego« i »Kasy Stefczyka«. On słuchał instruktora rolnego i brał udział w przysposobieniu wojskowym. Ale okazuje się, że ta droga dawała zbyt powolne wyniki. Chłopiec nie miał odpowiedniego towarzysza w dziewczynie — ani w domu, ani w pracy na polu, ani na zabawie. Nie miał z kim dzielić się myślami.

Inaczej z kobietą. Ona zaraz przelewa wiedzę na dzieci. A kobieta wiejska przeważnie stała poza zasięgiem pracy oświatowej i gospodarczej. Gdy znów w niej uczestniczyła, to prawie bez pożytku, gdyż ta praca nie docierała do jej serca, bo do niej mówiono bez znajomości jej życia i jej duszy. Nie umiano do niej mówić. Do niej trafić może tylko wykształcona chłopka, która z takiego jak ona wyszła środowiska. A takich nie było. I dlatego kobiety wiejskie stały na uboczu. Stare i młode.

A właśnie one wychowują dzieci, one wychowują naród. Wiejska kobieta, wiejska gospodyni, to niemal bezpośrednia współpracownica ministra oświaty, skarbu, przemysłu i handlu. Do niej należy p pieranie rodzimego przemysłu i handlu, ona ma istotny udział w przygotowaniu obrony kraju (żywność, odzież, szpital itd.). Ona uczy dzieci pacierza, od niej zależy czy będzie go uczyć w rodzimej czy obcej mowie, pilnuje lub nie pilnuje ich nauki, prostuje lub wykoszlawia charaktery i światopogląd młodego pokolenia. Od matki uczy się dziecko mówienia prawdy lub kłamstwa. Ona wlewa w duszę bajkę o świętych i mądrych. Ona wsącza do serca miłość bliźniego lub społeczną nienawiść czy zazdrość. Chytrość czy prostolinijność, osobistą godność czy upodlenie, porządek i czystość czy niechlujstwo duszy i ciała — z niej biorą początek. Ona jest wychowawczynią milionów, a o jej wychowanie nie dbano.

Zapomniano o roli macierzy w życiu narodu. Zapomniano o ważnej prawdzie, że matka i szkoła powszechna wygrywają bitwy narodów. Zlekceważono rolę dziejową kobiety. Zapomniano, że tron książęcy zdobył Piast dzięki zapobiegliwej gospodarce Rzepichy; przeoczono, że Wanda swą śmiercią ofiarną ocaliła Polskę przed Germanami, którzy z nią w posagu chcieli zabrać ziemie słowiańskie; nie umiano wyciągnąć wniosku z ofiary Jadwigi, która osobiste swe szczęście rzuciła jako fundament pod przyszłą unię lubelską, która dała zbratanie Polski, Litwy i Rusi.

Były u nas co prawda jednostki, które tę sprawę rozumiały, ale w tej dziedzinie trzeba wielkiej, planowej akcji. Przyznać trzeba, że w ostatnich latach były pewne poczynania w tym kierunku (Narodowa Organizacja Kobiet, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich). Ale tu często chodziło tylko o cele doraźne, a rezultaty były znikome w stosunku do potrzeb i możliwości.

Potrzeba nam inteligencji ludowej. Ale nie po to powinni się kształcić synowie chłopów, aby się potem gubić w rodzinach, które wsi nie znają, albo jej nie lubią, albo jej nie rozumieją. Trzeba kobietę wiejską wydźwignąć z pierwotności, duchowego bezwładu, ciemnoty i smutku, aby inteligent wiejski mógł znaleźć inteligentną chłopską córkę jako towarzyszkę życia i pracy.

Niech więc dziewczyna wiejska przejrzy, niech ożyje jej zabiedzona dusza, niech ma możność stać się także żoną kupca i przemysłowca, niech będzie taką, co mu poprowadzi w mieście dom, co się z nią będzie mógł pokazać w »towarzystwie« i u siebie »towarzystwo« przyjąć. Niech ona będzie zdolna rozumieć go i rozmawiać z nim o mieście, a także i o wsi i o wsiowej pracy i znaczeniu tej pracy dla narodu. Niech wieś ma w takiej kobiecie inteligentnego rzecznika w sklepie, salonie, szkole i fabryce. Za taką kobietą pójdzie do miasta wsiowy obyczaj, ludowa kultura rodzima, narodowy styl.

Aby poza wsią zrozumiano, że nawóz to ważny czynnik gospodarczy, aby pasienie krów czy prosiąt lub gęsi nie było przedmiotem pogardy i drwinek ironicznych, aby prosty juchtowy but nie był razem ze zgrzebną koszulą lekceważony po chamsku przez różnych darmozjadów i dorobkiewiczów, aby drewniana łyżka czy miska gliniana nie chowały się ze wstydem przed fajansowym kubkiem lub widelcem aluminiowym, aby ludowej piosenki z łąk nie przepędzało skomlące tango, na to trzeba rozbudzić i nastawić duszę, serce i rozum młodej chłopki.

Jeżeli dziś już wszyscy zgadzamy się z tym, że minął czas wychowania w inteligenckim domu panny, co umiała trochę haftować, trochę malować, a trochę grać na fortepianie, ale zupy ugotować nie umiała i mąż przez nią z długów nie wyłaził, to uznać też musimy, że dla dziewcząt wiejskich jak najrychlej winna powstać sieć szkół zawodowych, a zwłaszcza szkół gospodarstwa domowego.

Tylko kobieta, i to wykształcona kobieta wsiowa, może sprawić jako matka, że dzieci adwokata, lekarza czy inżyniera nie będą się wstydzić swego dziadka, co na pole wozi gnój, ani babki zbierającej w opłotkach pokrzywy dla kacząt i świń. To może tylko matka, bo ona ma duszę po brzegi wypełnioną miłością i poświęceniem. Nie dokona zaś tego wiedza ani dyktatura choćby najzacniejszego i najroztropniejszego ojca. On prawie nigdy nie posiada tak bezwzględnego i ujmującego wpływu na dzieci — jak matka.

Wiemy, że po śmierci ojca dzieci są sierotami, ale też wiemy, że gdy zabraknie matki, to nawet w dojrzałym wieku odczujemy tę stratę boleśnie. Ile znaczy słowo »matka«, w którym się mieści opiekunka i wychowawczyni, wiedzą to najlepiej ci spośród nas, co tam daleko, w umęczonym kraju, wśród wojennej pożogi zostawili małe dzieci pod opieką żon, pozbawionych dachu nad głową, odzieży, a często nawet środków do życia na najbliższy dzień. A mimo to dostają wieści, że jakoś one sobie radzą i »dzieciaki dzięki Bogu zdrowo rosną«. Te żony i te matki, to są najofiarniejsze i niezastąpione pracownice w służbie narodu. Im się należą krzyże i pomniki.

P. A.

WIOSNA 1944

Oto stoję na brzegu z otwartymi usty
Wpatrzony w świat, w horyzont ciągle jeszcze pusty:
— kiedyż przyjdziecie, bracia, cisza wszędzie głucha —
wrośnięty w piach nogami całą duszą słucham.

Ja wiem — gdzieś, za górami, za tą niebieską dalą
zbieracie się do marszu, już czołgi po drogach walą —
już jesteście na starcie, — na piorun wola w was krzepnie
i jaśniej i szerzej żyjecie, oddychać jest wam lepiej —

A my tu po świecie chodzimy jakby po jakimś innym.
Słońce, niby gorące — dla nas jest zawsze zimne —
czy pot nam spływa po twarzy, czy łzy smutnego deszczu —
nie wiemy, nie czujemy... Czasem rozgrzeje nas jeszcze
piosenka jakaś żołnierska rytmem od dawna znajomym,
czasem się słowo przypomni, dalekie słowo natchnione,
książka na chwilę zatrzyma i w zadumie pogrąży
— tak dzień po dniu upychamy — żeby do nocy zdążyć —

bo nocą — śnią nam się ciągle natarcia szalonej piechoty,
powietrze szumi ogniem, ziemia drga ciężkim łoskotem.
Co chwila padają żołnierze, padają by już się nie podnieść:
— do końca swą miłość spełnili, więc giną spokojnie i godnie —
a żywi idą naprzód jak rozpędzona maszyna.
Przed nimi walec ognia — niszcząca wszystko lawina
tysięcy ptaków śmierci, milionów stalowych gardzieli
równa przestrzeń, ubija, jak wielką, śmiertelną szosę.

Na gruzach zwalonych miast, na drzazgach dębów i sosen
srebrne sygnały utkają sztandar z czerwieni i bieli —

Styszycie? — To syreny! — Może nasi zaczęli.

ANDRZEJ CZYŻOWSKI (Fryburg)

Walki partyzanckie na Lotwie

Na Łotwie trwają walki partyzantów z Niemcami. Niemcy ze swej strony organizują oddziały specjalne złożone z Łotyszów, mające za zadanie zwalczać partyzantów. Żołnierze tych oddziałów są bardzo młodzi: prasa hitlerowska mówi o chłopcach od 14 do 16 lat.

Smierc plk. Fydy

Według nadeszłych z Francji wiadomości, Niemcy rozstrzelali płk. dypl. Wojciecha Fydę, który był ostatnim polskim attaché militaire w Paryżu.

Uprawa tytoniu w GG

W związku z trudnościami przywozowymi w okresie wojny, władze okupacyjne zwiększyły znacznie uprawę tytoniu w GG. Jak podaje „Krakauer Ztg", powierzchnia uprawy tytoniu w r. 1943 wyniosła tam 16.000 hektarów, a więc niewiele mniej niż w r. 1938 w Jugosławii (17.000 ha). Rzecz prosta, tytoń uprawiany w Polsce polskimi rękami w małym tylko stopniu służy potrzebom rynku krajowego. W olbrzymiej części jest on wywożony do Niemiec bądź nawet do Szwecji, gdzie służy do wyrobu cygar. Polakom przyznany jest nader mały przydział tytoniu.

MUSTANGI

Nic nie wskazywało na to, że w ogóle zaczniemy loty nad nieprzyjaciela, bo los skazywał nas na tzw. współpracę z armią. Oddziały, z którymi współdziałamy, nie wybierały się jeszcze na kontynent, a maszyny nasze nie nadawały się do wypadów poza Kanał.

Klęliśmy co wlezie, ale to niewiele przynosiło ulgi. Czas wlókł się na lataniu nad piechotą, ćwicząc gdzieś w Szkocji, poznaliśmy wszystkie górki i dolinki — ale na prawdziwą wojnę nie mieliśmy najmniejszej nadziei.

Aż pewnego dnia dowódca dywizjonu zniknął tajemniczo, wyjechał w niewiadomym kierunku, zaś po powrocie szeptał coś zapamiętale swemu zastępcy, ale nam pary z ust nie popuścił... To zdenerwowało nas zupełnie, bo przeczuwaliśmy jakiś kawał. Powoli tajemnica została zdradzona. Dostajemy Mustangi... — poszło po dywizjonie. Rumor zrobił się piekielny, bo nikt nie wiedział, która eskadra dostanie je jako pierwsza.

I stało się. Kapitan Maciuś wypadł uradowany z kancelarii dowódcy, no i dnia tego na nikogo już prawie uwagi nie zwracał. Dostał Mustangi i tak, jak na rasowego pilota przystało, oblał tę okazję należycie.

Tutaj dopiero zaczął się kłopot. Mustangi były, ale nie było rozkazów, które wskazywałyby na to, że zaraz, natychmiast, zaczniemy uczciwą robotę. Podobno jakieś kursy czy inne wymysły, a tu paliło się pod siedzeniami, bo właściwie to i po licha ta strata czasu? Oni mają czas—mruczeli piloci—im się nie spieszy...

Każdy w tajemnicy przed drugim łaził do hangaru, oglądał nowego »grata«, głaskał go czule i znowu klął...

Latali — jak oszaleli i wychwalić się nie mogli maszyny. Klasa — i co tu dużo gadać! Samolot jak się patrzy, nie gazeta jakaś średniowieczna, a czuły w sterach, a leży w skrętach, a kiedy przypikujesz po ludzku i wyciągniesz potem — to trzymaj się bracie... A lać jest z czego, bo ci naładowali tych przyrządów do strzelania, że aż strach pomyśleć, jak luniesz ze wszystkich naraz.

* * *

»Żeby się przyjrzeć, jak to wygląda z bliska, oddany zostałem pod opiekę dwu pilotów Anglików« — opowiada kapitan Maciuś.

»I kiedy dowódca »skrzydła«[1]) wszedł do messy i poprosił na odprawę przed lotem bojowym — zrobiło mi się nieswojo. Poczułem coś w rodzaju lekkiego strachu. Lało jak z cebra, a mgła przesłaniała drugi koniec lotniska.

Zadanie wyjaśniono nam dokładnie. Zniszczyć »cel«, rozpoznać stanowiska artylerii w miejscowości X i wracać na swoje lotnisko.

Proste to jak drut, ale... Biorąc pod uwagę, że lot taki musi odbyć się na wysokości »zerowej«, tj. dosłownie nad wodą, że trasę trzeba znać na pamięć, trafić na cel, wykonać zniszczenia i nie zgubić swoich towarzyszy, lecąc w piekielnym tempie tuż-tuż nad drzewkami, to okaże się, że nie takie to znowu proste.

Sadowiliśmy się do maszyn. Wing commander[2]) coś mruczał po swojemu, a deszcz lał jak z cebra. Prowadził gruby Sam, ja lecieć miałem drugi z kolei, chudy Aubrey za mną. Zaraz po starcie chmury przycisnęły nas do ziemi. Schodami w prawo szliśmy na Kanał. Wzburzone morze pokryte było białymi falami. Mustangi rwały jak szalone, a bryzgi wodne zdawały się przesłaniać nam horyzont. W słuchawkach mojego radia dźwięczała muzyka. Ięi radio Paris - - posłyszałem i z wściekłością wyłączyłem kontakt. Chmury wisiały nisko, niziuteńko i strzępami schodziły się z morzem. Przed sobą widziałem cienką wstążkę nieba.

Naraz maszyna Sam'a pochyliła się ze skrzydła na skrzydło, a w tej chwili maszty rodiostacji w Boulogne zamajaczyły mi przed maską silnika. Szliśmy dokładnie po trasie. Dalej, nad Francją, złociło się pasmo rozsłonecznionego nieba. Aubrey leciał z tyłu za mną. Nie zazdroszczę ci — pomyślałem. Właśnie cienkie smugi pocisków z ziemi splatać się poczęły przed nami i szły między nas coraz bliżej i bliżej.

Skuliłem się w maszynie, dodałem gazu i za Samem zszedłem jeszcze niżej, tak że cień mojej maszyny zrósł się z nią w jedną całość. Z ziemi walono z działek i km'ów, hełmy Niemców wyrastały nam przed śmigłem. Gnaliśmy na cel.

Odprawa przydała się znakomicie. Zobaczyłem jakby znajomy teren, na nim jakiś wielki dom i nim zdołałem pomyśleć, gdzie jest cel — zobaczyłem Sama, który lał ze wszystkich karabinów swego Mustanga w cel. Wycelowawszy wpakowałem długą serię w dobrze zamaskowanego nieprzyjaciela.

Sam, po ataku, leżał już w skręcie. Szedł znów na cel. Uważając by skrzydłem nie zawadzić o ziemię, wykonałem skręt za nim i... zimny pot mnie oblał. Ogarnęła mnie ciemność, szybkość zrobiła swoje. Myślałem, że to koniec. Oddałem drążek powoli i zacząłem widzieć normalnie. Wyprowadziwszy Mustanga ze skrętu poszedłem znów na cel, by poprawić solidną robotę Sama. Z ostrzelanego celu dymiło się porządnie. Z nimi strzelano zewsząd. Skierowaliśmy się na zachód. Przed sobą miałem fort, a za nim morze. Sam atakował przede mną, lecz stanowiska Niemców były puste. Siedzieli w schronach. W chwlli kiedy ich minął, wypadli do dział i karabinów maszynowych i zaczęli prać za nim. Te-

(Dokończenie na str. 4)

[1]) Skrzydło (po ang. „wing") — jednostka lotnictwa złożona z 2 — 3 dywizjonów. Dywizjon (squadron) liczy 3 eskadry (flight) po 8 samolotów.

[2]) D-ca skrzydła czyli podpułk. lotnictwa

»Schön gsi«

Kilka słów o Teatrze Dywizyjnym

»Za górami, za lasami — świat zabity jest deskami«. W takich to »uroczych« okolicach mieści się dużo, dużo polskich obozów, w których z powodu braku prądu nasi koledzy nie mogą nawet posłuchać radia, by choć w ten sposób dowiedzieć się co słychać wśród ludzi. Wprawdzie możnaby czasem dowiedzieć się o tym, wykorzystując aż trzydniowy urlop, ale gdzie tu o tym myśleć, kiedy nie zawsze można sobie dorobić parę groszy cieżką robotą, a za »kieszonkowe«, pozwalające zaledwie na kupienie sobie co dwa dni paczki »Fib'ów«, nie daleko by człowiek zajechał. W takim obozie lata wydają się wiekami i tam dopiero można przekonać się, czym jest teatr dywizyjny.

Przyjazd grupy entuzjastów, dających polskie przedstawienie, jest w takim obozie szczególnym wydarzeniem. Przyjeżdżają nie szczędząc trudów, klecą szybko scenę i wieczorem dają choć na krótko zapomnieć, że dzisiaj jest źle. Tańczą, śpiewają, darzą słowem polskim i ani się spostrzeżesz, a kapią ci na przemian łzy rozrzewnienia, radości i wesela. A wszystko robią dobrze i z uznaniem trzeba powiedzieć, że ostatnia rewia świadczy o dużym postępie a tym samym o żywotności zespołu. Postęp ten zaznacza się zarówno w ogólnym poziomie programu jak i w wykonaniu tańców; w tej ostatniej dziedzinie musimy zdradzić tajemnicę, że czasem dobry lekarz może być także niezłym baletmistrzem.

Lecz oprócz zadania głównego wykonuje teatr dywizyjny równie dobrze swe zadanie dodatkowe. Polega ono na propagandzie wśród Szwajcarów. Przychodzą oni na przedstawienia, nie wszystko rozumieją, oglądają jednak z zaciekawieniem polskie stroje, podziwiają doskonałe wykonywane tańce narodowe, z szczególnym upodobaniem słuchają polskich pieśni i wychodząc oczarowani mówią: »schön gsi«.

Teatr może się już dzisiaj poszczycić poważnym dorobkiem. Świadczą o tym również cyfry. Przedstawienia oglądało już dotąd ponad 20,000 widzów, w tym połowa Szwajcarów. A z miesiąca na miesiąc przybywają nowe tysiące. Ostatnio np. teatr objechał odcinek Aargau i w kolejnych przedstawieniach w Dielsdorf, Wettingen, Riniken, Effingen, Oeschgen, Rheinfelden, Grillingen, Geltenkinder i Junkerschloss zyskał dalszych 2,000 sympatyków, w tym 1,000 Szwajcarów.

Ciężka i żmudna praca zespołu teatralnego cieszy się powszechnym uznaniem, toteż towarzyszą jej najlepsze życzenia. Z tymi życzeniami jest jednak pewien kłopot i najlepiej wybrnął z niego jeden z naszych kolegów, który napisał: »Jako widz życzę teatrowi dywizyjnemu najszybszego rozwoju, jako żołnierz — jeszcze szybszego skonania«. Z takim życzeniem zapewne zgadzają się też nasi zasłużeni aktorzy. *C. S.*

Dla dzieci polskich

ŻOŁNIERZE!

Podaję Wam do wiadomości, iż wobec niemożności uzyskania pozwolenia na wywóz mleka skondensowanego, wysłano ostatnio do Warszawy — dzięki staraniom Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie:

— 15.000 kg wyrobów mącznych (makaroników itp.) ogólnej wartości 35.000 fr. szw., oraz

— 12.500 kg cukru.

W najbliższych dniach odejdzie do Warszawy dalszy transport cukru, zawierający 17.500 kg.

Większa część powyższych transportów przeznaczona jest na pomoc wziętym przez nas w opiekę dzieciom polskim, przy czym każde dziecko, którym się opiekujemy, otrzyma miesięcznie 4 kg wyrobów mącznych lub 6 kg cukru zamiast dotychczasowych 6 puszek mleka skondensowanego.

Fundacja Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w Warszawie posiada bardzo dużo adresów dzieci polskich, które nie mają prawie żadnej opieki. W związku z tym zdecydowałem, iż obecnie zasadniczo cała pomoc z naszej strony będzie przekazywana do dyspozycji i uznania Polskiego Komitetu nad Dzieckiem w Warszawie. Zgłoszenia indywidualne adresów dzieci będą w zasadzie przyjmowane tylko w tym wypadku, gdy dany żołnierz (ewent. osoba cywilna) wpłacać będzie miesięcznie 10 frankowe raty z przeznaczeniem na pomoc dla zgłoszonego dziecka. W celu umożliwienia zadeklarowania dalszej pomocy dla tychże dzieci, należy mi zameldować w terminie 10-dniowym nazwiska i numery tych dzieci, na które poszczególni żołnierze zamierzają opłacać nadal składki indywidualne po 10 frs. miesięcznie.

Wszelkie wpłaty na pomoc dzieciom w Polsce należy przekazywać nadal pocztą pod adresem: kpt. Andrzej Potoczek, Interniertenlager, Meilen, Kt. Zürich.

Dowódca Dywizji
PRUGAR-KETLING
gen. bryg

Meilen, dnia 10 maja 1944 r.

Nowy rektor

we Fryburgu

Senat uniwersytetu fryburskiego wywyznaczył nowego rektora dla polskiego obozu uniwersyteckiego w tym mieście, w miejsce zmarłego prof. Cros. Nowym rektorem, jest dr Siegward, profesor szwajcarskiego prawa cywilnego i handlowego Prof. Siegward znany jest ze swego przychylnego stosunku do studentów polskich.

Nowy zarzad „Polonii" genewskiej

Na dorocznym zebraniu „Polonii" w Genewie wybrano nowy zarząd w składzie: Górski - prezes, Lanckoroński, Moskała, Pindor, Przyłuski, Szper i Śliwczyński jako członkowie, oraz komisję rewizyjną w składzie: Celiński, Deryng, Hersz.

Kurs szkoly powsz. w Rheinfelden

ma sie ku koncowi

Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet do naszych nauczycieli, którzy naciskają na nasze komórki mózgowe, twierdząc, że pod wpływem nauki zgrubieje nasza kora mózgowa i uodporni się na d a l s z e l a t a internowania.

Współżycie koleżeńskie u nas nie znajdzie sobie równego w innym obozie. Silniejsi podciągają słabszych, aby wspólnie bez strat dotrzeć do mety. Tworzymy zgraną, serdeczną rodzinę. Jest i karność, jest obowiązkowość, przede wszystkim zaś pilność, na którą narzekają nocą oficerowie kontrolni. Wpędzisz takiego „pochłaniacza wiedzy" minutę przed północą na siennik, a w kilka minut potem znów jest na nogach... Kurs ma się ku końcowi. Obie strony, tzn. uczniowie i nauczyciele, podwoili tempo przed finiszem. Program obszerny, trzeba go jednak wbić i utrwalić we wspomnianych już zwojach mózgowych. Mamy przecież być krzewicielami oświaty w naszych obozach. Najwięcej przykładamy się do języka polskiego. Piękno literatury ojczystej, niestety dotąd nam obcej, ciągnie przemożnie i spać nie daje. Instruktorzy, dbając o „czystość i bogactwo" mowy ojczystej zachęcają nas przymilnymi powiedzonkami w rodzaju: „Na rany koguta, z wami nikt się nie dogada. Mój złoty kawalerze, nie róbże już tych błędów!" Albo: „No, a te imiesłowy — już 4 miesiące wałkuje się, a tu nic. A żeby was szlag trafił!"

Historia też ważny przedmiot — tu uczymy się znów błędów, tam błędów robić nie wolno...

Najgorsze to te zwierzęta: wieloryby, które „iskrami oddychają", małpy, pszczoły i inne domowe zwierzęta; te H2O, kilowaty i inne śmieszne kawałki. „Nie trzeba się uczyć — trzeba tylko umieć" — powiada się nam. Do ważnych przedmiotów zaliczyć też można arytmetykę. „Dziś jednak idziemy dalej"... Czas bowiem na naukę własną wykorzystujemy całkowicie, ale... na skrobanie kartofli, rżnięcie drzewa do kuchni lub na ciekawe odczyty, gdzie się dowiadujemy, że można nam wszystko zabrać, nawet nowe buty, ale wiedzy to nam nikt nie zabierze...

Jedyny odpoczynek to niedziela. Obóz kroczy wesoło do kościoła. Po nabożeństwie — defilada. Po obiedzie — apel. Słyszy się ciągle „Tylko mi się nie upić!" (25 rapów żołdu!...). Ot, już i po wolnym. Trzeba się uczyć. Można też wpaść do notesu, co naprawić jest trudniej.

Zobaczymy się, koledzy, wkrótce w obozach, w barakach. Jeżeli jednak wojna potrwa jeszcze, to doradźcie, na jaki kurs się zapisać? Chyba na szoferski, aby szybciej dojechać... *Kazio*

Z 6 kantonów do Rapperswilu

Na odprawie pododcinka Pfäffikon

Niedzielne popołudnie, 21 maja. Muzeum w Rapperswilu zapełnia się wojskiem. To kolejna odprawa naszych żołnierzy, pracujących pojedynczo u „bambrów", w przemyśle itp., należących organizacyjnie do „Einzeleinsatzu" w Pfäffikonie. Pododcinek ten liczy 287 żołnierzy, przeważnie artylerzystów (z nieznaczną domieszką piechoty z 4 i 6 pułku), pracujących aż w sześciu kantonach (Zürich, Appenzell, Thurgau, St.-Gallen, Schwyz i Bern), a więc rozproszonych na przestrzeni około 1000 km kw. Podzieleni na kilka plutonów, co niedzielę odbywają oni swoje odprawy (każdorazowo w innej miejscowości, dojazd na odprawę — na własny koszt), na których omawiane i załatwiane są wszystkie bolączki życia żołnierskiego na internowaniu.

Praca naszych żołnierzy w tych okolicach jest na ogół ciężka, zarobki skąpe, stosunek ludności na szczęście raczej dobry, duch — mocny i pełen wiary w niedaleką już i lepszą przyszłość. Największa bolączka, to zły stan mundurów. A choć żołnierz nasz wygląda schludnie i czysto, to jednak znać, że wszystkie jego wysiłki, ażeby mundur utrzymać we względnym porządku — na nic się już nie zdają: wszystko się zdziera w tempie zastraszającym. Poza tym na odprawie stwierdzono brak ubrań roboczych, butów; zapowiedziano spowiedź, apelowano o pilnowanie zębów, załatwiono sprawę przepustek i legitymacyj, wyjaśniono sprawę ubezpieczenia (żołnierzowi potrąca się z zarobku 2% na fundusz ubezpieczeniowy) i wreszcie zainicjowano składkę na dzieci w Kraju.

I „Gońcowi" się dostało. Tym razem chodziło o to, że nie ukazuje się on dosyć ... często.

— Nie słuchamy przeważnie radia — mówili żołnierze — bo nie mamy na to czasu. Nie czytamy przeważnie gazet, bo nie każdy się w obcych językach tak dalece wyznajc. Po polsku nie mamy się do kogo odezwać tygodniami. Wszystko to musi nam zastąpić „Goniec"! Niechże przychodzi częściej! Bo wojna gotowa się skończyć i z nią internowanie, a my nic o tym wiedzieć nie będziemy!

„Goniec" podoba się wszystkim. Stał się prawdziwą — jak powiadają — gazetą, którą zresztą na 287 żołnierzy pododcinka — kupuje aż 250. *(ma)*

Filia Wauwillermoosu

Obóz w Steinhausen (odcinek Reuss), liczący około 40 osób, dołączył w drugiej połowie maja br. do swego oddziału macierzystego — kompanii telegraficznej 2. DSP — w Verrières les Suisses (w odcinku Seeland). Na jego miejscu w Steinhausen utworzona zostanie... filia Wauwilermoosu, mająca, podobnie jak Wauwilermoos, charakter obozu karnego. *(i)*

NASZ PORADNIK

Pomoc witaminowa dla dzieci we Francji

Podobnie jak w roku ubiegłym prowadzimy wysyłkę lekarstw witaminowych do Francji (Redoxon i Adexoline lub Vi-De) w cenie fr. 14.— za paczkę. Pieniądze przesyłać należy białym przekazem pocztowym pod adresem redakcji z podaniem (na prawym odcinku) dokładnego odbiorcy we Francji. Zwracamy uwagę, że n i e n a l e ż y wpłat dokonywać przekazem zielonem na adres oficera prasowego. Zlecenia na wysyłkę przekazujemy do PCK z końcem każdego miesiąca.

Ponieważ wysyłka paczek odbywa się za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz jego francuskich oddziałów, przeto ewent. reklamacje w razie niedojścia przesyłki możemy kierować jedynie pod adresem tych instytucyj.

WYSYLKA

tanich zegarków do Polski

Zasłużona i dobrze nam wszystkim znana instytucja pomocy jeńcom-Polakom (Schweizerisches Hilfswerk für Polnische Kriegsgefangene) zawiadamia, że udało się jej uzyskać wyjątkowe ceny zegarków C y m a - T a v a n n e s W a t c h C o. Zegarki te mogą być wysyłane za pośrednictwem »Aide Suisse« do Polski, do polskich obszarów okupowanych oraz do Francji. Sprzedaż na użytek w Szwajcarii n i e w c h o d z i w r a c h u b ę. Oto cena tych zegarków:

Nr 301	damski, prostokątny, stalowy	fr. 50.50
nr 1-6801	damski, okrągły, mały, chromowy	„ 52.50
nr 1-7004	damski, okrągły, sportowy, sekundnik odśrodkowy, chromowy	„ 60.50
nr 1-6903	damski, okrągły, większy, chromowy	„ 55.—
nr 1-695	męski, okrągły, chromowy	„ 44.50
nr 1-3304	męski, okrągły, luksusowy	„ 49.—
nr 2-8350	męski, okrągły, antymagnetyczny, wodo- i pyłoszczelny	„ 56.50

Wszystkie zegarki są o 15 rubinach.

Zegarki męskie ze świecącymi tarczami kosztują 1 fr. drożej.

Ceny powyższe obejmują: koszt zegarka, wysyłki za granicę, tj. opakowanie, porto, ubezpieczenie i opłatę za zwrotne potwierdzenie odbioru, oraz koszty wizy.

Zamówieuia należy przesyłać na adres: Schweizerisches Hilfswerk für Poln. Kriegsgefangene, Bern, Ensingerstr. 38, konto czekowe III-12778. O zezwolenie stara się wysyłająca instytucja, która też figuruje jako nadawca przesyłki.

3880 zolnierzy

zwiedza Polske

Polska to dla niejednego z nas często jedynie wspomnienie. Wspomnienie domu rodzinnego, z którego — za chlebem czy bronią — poszło się w daleki świat. A chociaż dla wielu przyczyny wyjścia z Polski na tułaczkę były różne i najczęściej z goryczą i zawodem związane — każdy przecież zachował w najgłębszych tajnikach serca jej jasny obraz, związany nierozłącznie z domem rodzinnym, który trzeba było porzucić. Ze wspomnieniami o tej Polsce objeżdżał obozy od 20 marca por. M. Furman, który ilustrował swoją pogadankę na ten temat wyświetlaniem przeszło 100 przeźroczy z obrazami Polski. Do dnia 1. czerwca odwiedził on 48 obozów, w których pogadanki o Polsce, trwające przeciętnie godzinę, wysłuchało 3880 żołnierzy (około 90% stanu tych obozów) oraz przeszło 100 Szwajcarów.

Inicjatywa tego rodzaju objazdów, rzucona swego czasu przez „Volksdienst" (który finansuje tę akcję), została podjęta przez nasze Muzeum w Rapperswilu, które dopomogło w opracowaniu tematu pogadanki, dostarczyło przeźroczy i zorganizowało w porozumieniu z władzami dywizyjnymi objazd.

Na ogół — według zgodnych opinii z terenu — ta „Podróż po Polsce", odbyta w barakach obozowych przez naszych żołnierzy, podobała się wszędzie i wszystkim. Szczególne wrażenie wywoływał widok znajomych stron, z których nasi żołnierze pochodzą. A niejeden dopiero obecnie poznał piękno i bogactwo kraju. z którego ongiś wyszedł.

Jak się dowiadujemy. po zakończeniu obecnego objazdu (w dniach 9—20 czerwca por. Furman odwiedzi jeszcze obozy w odcinku Reuss) — tematem następnej ilustrowanej pogadanki objazdowej będzie rozwój i historia wojska polskiego. *(m)*

Czynnosci notarialne konsulatów

Według nowego rozporządzenia, z dn. 15. IX. 1943, konsulowie polscy mogą pełnić następujące czynności notarialne: 1) stwierdzać zgodność odpisów z oryginałami dokumentów, 2) poświadczać własnoręczność podpisów i znaków ręcznych, położonych na dokumentach, 3) sporządzać tłumaczenia dokumentów i stwierdzać ich zgodność z oryginałami. W innych przypadkach, gdy prawo wymaga sporządzenia aktu notarialnego, np. gdy chodzi o nabycie i sprzedaż nieruchomości, pełnomocnictwo do tego celu itp., należy się zwrócić do miejscowego notariusza, albowiem aktów takich konsulaty sporządzać nie mogą. Przypominamy, że w Szwajcarii czynny jest konsulat w Bernie.

S * P * O * R * T

PAC-Blue Stars 3:2



Drużyna piłkarska artylerii odniosła w dniu 4 czerwca dalszy piękny sukces sportowy. Na stadionie Letzigrund w Zurychu, w obecności rekordowej 3000 widzów (!) jedenastka z Flüeli pokonała silny klub szwajcarski Blue Stars w stosunku 3 : 2 (2 : 0). Polacy, przyzwyczajeni do małego boiska w Sarnen, dopiero po kwadransie gry odzyskują pewność siebie i ze strzałów Csoricha i Szymczaka zdobywają dwie bramki. Szwajcarzy walczą z zaciętością i ambicją, doskonale usposobiony bramkarz artylerzystów Kraska likwiduje szereg groźnych strzałów.

W drugiej połowie tempo gry wzrasta, Blue Stars przypuszcza generalny szturm — w wyniku którego zdobywa ładnie wypracowanego gola. PAC rewanżuje się momentalnie — po celowej akcji całego napadu Szymczak strzela trzecią bramkę, długo oklaskiwaną przez widownię.

Ostatnie 15 minut gry stają się widownią ambitnej walki. Obie drużyny są wyczerpane upałem i ostrym początkowo tempem meczu. Szwajcarzy strzelają jeszcze jednego gola i wynik 3 : 2 utrzymuje się do końca. Drużyna polska opuszczając boisko żegnana jest gromkimi brawami publiczności — dla której zwycięstwo gości było niewątpliwie niespodzianką.

Obecny na meczu konsul p. Kamiński i liczna kolonia polska z zadowoleniem opuszczała stadion Letzigrund. Był to od marca 1937 roku pierwszy występ polskich piłkarzy w Zurychu, występ udany pod każdym względem.

PAC-Höngg 6:4

W poniedziałek dnia 29 maja na boisku w Sarnen PAC rozegrał spotkanie z klubem zurychskim S. V. Höngg, mistrzem grupy III Ligi swego okręgu. Mecz nie stał na wysokim poziomie (30-stopniowy upał). PAC traktował spotkanie to jako generalną próbę przed meczem w Zurychu i zwyciężył bez wysiłku 6 : 4 (3 : 1). Bramki strzelili Pawlak, Stopa (3), Szymczak i Ludwiczak. Höngg mimo zaszczytnego dla siebie wyniku niczym nie zaimponował — zblazowanej już, jeśli chodzi o piłkę, braci żołnierskiej z Sarnen i Flüeli.

PAC-Luzerner S.C. 2:2

Niedziela dn. 21. V. zapisze się trwałymi zgłoskami w pamięci licznych widzów tego meczu. Drużyna gości, prowadząca obecnie w rozgrywkach o mistrzostwo okręgu lucerneńskiego, fizycznie i technicznie zaprezentowała się jak najlepiej i jej mecz z dobrze usposobioną jedenastką PAC'u stał się wydarzeniem pod każdym względem wartościowym. Ponad 600 widzów, w ogromnej większości Polacy, z napięciem śledziło przebieg meczu, nie szczędząc braw obu drużynom.

Goście zdobyli prowadzącą bramkę z rzutu karnego, wyrównanie padło w 3 minuty później z „główki". Stopy po pięknie wypracowanej sytuacji. Wynik 1 : 1 utrzymuje się do przerwy. W drugiej połowie sytuacje zmieniają się błyskawicznie — wyższość techniczną Polaków goście nadrabiają ofiarnością i sprawnością fizyczną. Wydawało się, że wynik 1 : 1 pozostanie bez zmiany, tuż przed końcem jednak goście zdobywają drugą bramkę ze strzału prawego łącznika. Chwilę tylko wisi nad PAC'em widmo porażki, gdyż bezpośrednio po rozpoczęciu gry piłka wędruje ze środka na prawe skrzydło, przebój Petrusa kończy się rogiem, w wyniku którego Ludwiczak mierzoną „główką" uzyskuje wyrównanie.

W drużynie PAC'u najlepszą formacją była tym razem pomoc w składzie Spendel-Ludwiczak - Tromski i bramkarz Kraska. Atak zwlekał ze strzałem, nieobecność Tarchalskiego, który złamana na nartach noga szybko się goi, daje się poważnie odczuwać.

W każdym razie coraz to lepsza forma drużyny obozu Flüeli jest gwarancją dalszych powodzeń sportowych i propagandowych. 11 czerwca czeka artylerzystów ciężki mecz w Wettingen przeciw silnej II-ligowej drużynie FC Baden. Spotkanie do zaciekawi niewątpliwie żołnierzy wszystkich obozów okolicznych, dając im sposobność nawiązania bliższej styczności z nieznaną dotąd w tych stronach jedenastką piłkarzy.

Dn. 25 czerwca, PAC weźmie udział w urządzanym w Sarnen przez miejscowy klub piłkarski turnieju błyskawicznym, w którym Polacy muszą bronić zdobytego w zeszłym roku wędrownego pucharu. Silna obsada tego turnieju, na który podobno zjeżdżają w tym roku aż 3 kluby z Zurychu i 2 z Bazylei, zmusi niewątpliwie PAC do najwyższego wysiłku i da przysięgłym „kibicom" piłkarskim znaczne emocje sportowe. *u*

Ob. Cudrefin-Chambrai 8:0

W niedzielę dn. 11. V. rozegrano na boisku własnym mecz piłki nożnej. Drużyna polska to młodzi, zapaleni, zgrani, dość dobrzy technicznie gracze. Cechują ich ostre, płaskie podania. Cały czas miażdżąco górowali nad przeciwnikiem w każdej pozycji. W zespole szwajcarskim, w składzie którego znaleźli się gracze starsi, czasami dobrzy technichnie, rzucał się jaskrawo brak zgrania i zbyt wolne tempo gry. W pojedynkach ustępowali „białym" (Polacy).

W drużynie polskiej wyróżnili się H. Dębicki — kier. ataku, J. Zalewski — półprawy, K. Połoński — bramkarz, oraz doskonała obrona w składzie Kamiński - Ulanowski, o którą rozbijały się usiłowania przeciwnika zdobycia honorowej bramki. Słabą stronę drużyny naszej stanowiła pomoc, która niezbyt wspomagała atak, pozostając w tyle i oczekując na atak przeciwnika. Bramki strzelili: Dębicki — 3, Zalewski — 3, Kwapuliński (lewoskrzydłowy) — 2. Publiczność żywo reagowała i okrzykami zachęcała swych pupilów.

Trzeba nadmienić, że piłkarska drużyna w obozie przejściowym Cudrefin istnieje już trzeci miesiąc. Treningi odbywają się regularnie i wytrwale. Drużyna rozegrała już kilka spotkań z drużyną szwajcarską Cudrefin, każde wygrywając w dość wysokim stosunku (5 : 2, 6 : 1, 4 : 2). Najstarszy gracz drużyny ma lat 25, najmłodszy 20, nic więc dziwnego, że grają z brawurą... *a. b.*

Owoce i Süssmost w Szwajcarii

Nasi żołnierze, pracujący u bambrów, skarżą się nieraz, że na śniadanie mają »Rösti i Süssmost«, na obiad »Süssmost i Rösti«, a na wieczerzę również »Süssmost i Rösti«. Każdy kraj ma swoje zwyczaje. Szwajcarski bamber je to samo, ciężko pracuje i jakoś, chwała Bogu, dobrze wygląda. Owoce i soki owocowe są zdrowe i pożywne, a o tym że są smaczne wie nawet każde dziecko.

W stosunku do ilości mieszkańców Szwajcaria ma największy owoców na świecie. W dużej mierze jest to wynikiem łagodnego klimatu i ukształtowania terenowego. Na pagórkach i stokach gór nie nadających się do uprawy zboża praktyczny Szwajcar zasadził drzewa owocowe. Korzyści, jakie z tego wypłynęły, najlepiej obrazuje porównanie wartości poszczególnych płodów rolniczych, wyprodukowanych przeciętnie w latach 1920—1938:

owoce	—	96,2	milionów frs.
zboże	—	58,8	„ „
ziemniaki	—	44,4	„ „
wino	—	56,7	„ „

Rozpowszechnione hasło: »Hast du einen Raum, so pflanz dir einen Baum«*) sprawiło, że na każdego obywatela Szwajcarii wypadają obecnie 3 drzewa owocowe, rodzące zależnie od urodzaju 150—250 kg owoców na głowę. W tym stosunku Polska powinna by produkować rocznie około 70 milionów quintali, podczas gdy według statystyki z r. 1935 zbiory nasze wynosiły 44,5 miliona q.

Drzewa owocowe w Szwajcarii są pielęgnowane, toteż w latach 1914—1938 jedno drzewo dawało rocznie przeciętnie: jabłonie — 74 kg (w Polsce — 41 kg), grusze — 52 kg (34 kg), wiśnie — 18 kg (14 kg), śliwy — 10 kg (21 kg), morele — 9 kg, orzechy włoskie — 6 kg.

W stanie świeżym zjadał Szwajcar przeciętnie (w ostatnich 10 latach) 46% jabłek i 10% gruszek, tzn. 60 do 70 kg rocznie. Pozostałe ilości jabłek i gruszek przerabiano w 2/3 na Süssmost, a w 1/3 na alkohol (Schnaps-Trester).

W r. 1937 wytworzono i wypito w Szwajcarii 37 milionów litrów Süssmostu czyli około 9 litrów na mieszkańca.

Wszystkie te cyfry są godne zazdrości, bo przecież owoce, ten produkt słońca, są jednym z najzdrowszych i najsmaczniejszych składników naszego pożywienia.

Niestety, świeże owoce w normalnych warunkach można przechowywać najwyżej do połowy zimy, a przecież styczeń - kwiecień i nawet maj są to miesiące, w których nasze pożywienie jest bardzo ubogie w świeże jarzyny i owoce, a co za tym idzie w witaminy — te ważne regulatory przemiany materii.

Süssmost, po polsku jabłecznik, może częściowo zapełnić tę lukę, jest on bowiem dosłownie »płynnym owocem«, zawierającym w naturalnym stanie wszystkie składniki surowych owoców. Wszystkie te wartościowe składniki, nie ulegające zepsuciu nawet przy długim przechowywaniu (po odpowiednim przygotowaniu), są w Süssmost bardziej skoncentrowane niż w owocach, ponieważ ciężkostrawne składniki szkieletowe pozostały w wytłoczynach. Süssmost zawiera ponad 10% cukru owocowego, sole metali (potasu, wapnia, magnezu i żelaza, dostarczających organizmowi »budulca«, zastępującego części zużyte) i wreszcie witaminy.

Wytłoczyny służą jako doskonała karma dla świń i bydła.

Ile drzew owocowych było w Polsce nie mamy tutaj danych, w każdym razie Polska nie była krajem »owocowym«. Ostra zima w 1928 r. stan ten jeszcze pogorszyła, wymarzło nam wtedy dużo drzew. Przed wybuchem obecnej wojny ilość drzew owocowych stale się u nas powiększała i coraz więcej było pielęgnowanych sadów, jednakże ostra zima 1939/40 oraz następne spowodowały ponownie ogromne szkody. Tak np. w samym woj. lubelskim zginęło 3.462 000 drzew owocowych.

Jabłecznik obok mleka powinien się stać i u nas podstawowym trunkiem na wsi i w mieście, na wszystkich szczeblach społecznych, od dziecka do starca, bo jest zdrowy i tani.

Aby mieć jabłecznik trzeba mieć jabłka, aby mieć jabłka trzeba mieć jabłonie, by zaś mieć jabłonie trzeba je posadzić.

Na pewno o wiele ważniejszą rzeczą jest odbudowanie zniszczonego domu, niż pielęgnacja drzew, ale jak wrócisz do Polski, zanim zakaszesz rękawy wsadź do ziemi garść pestek z jabłek i gruszek.

Kiedy wykończysz dom i odrobisz zniszczenia będziesz mógł drzewka przesadzić i zaszczepić. O ile ty nie doczekasz się owoców — twoje dzieci i wnuki będą je miały na pewno!

W. (Neuenhof)

*) W wolnym tłumaczeniu znaczy to: "Masz skrawek ziemi — to posadź sobie drzewko".

COŚ DO ŚMIECHU

Barakowa gra słów czyli gulasz kantonalny

W baraku cisza, głucha jak pień.

Obok na kocu przewraca się Jasio i zakłóca stękaniem poobiednią drzemkę kilku muchom i mnie. Wreszcie trącam go w okolicę wątroby i pytam uprzejmie:

— Co się ciskasz? Co cię znów gryzie? Wesz cię wspomnienia?

Jasio stęka, jak samica nosorożca przy porodzie i rzuca opryskliwą odpowiedź:

— Ach, wiesz, ta appenzellka...

— Co, pewno cię znów gdzie nakryli i teraz zamiast przytulnej appencellki czeka cię zaciszna c e l k a?

— Nie, wypluj szybko to słowo — spluwa dyskretnie Jasio, — tylko dowiedziała się o wszystkim moja thurgaueczka!

— Takie buty?! Pamiętam, jak wywracałeś na nią g a ł e c z k i, a potem zalałeś sobie p a ł e c z k ę... Ale pociesz się, pamiętasz co było z tą bazylejką?

— No to stare dzieje. A w ogóle to nie masz nad tessynki...

— Te czy inne s y n k i, wszystko jedno. Wiem, że kiedyś szalałeś za jakąś w a l l i s k ą.

— Za jaką znów walizką? Ja mój kuferek tekturowy spaliłem w myśl instrukcji. Ale wiem co zrobię! Napiszę do tej v a u d o i s k i!

— No to napisz sobie do tej wodołazki, a mnie daj spać!

W baraku znów zapadła cisza...

K. D. (Winterthur)

Dlaczego bedzie slepy?

Porucznik: — Sobczak, co zrobicie, jeśli w czasie natarcia pocisk urwie wam ucho?

Strz. Sobczak: — Będę szedł dalej, panie poruczniku.

— A jeśli po chwili drugi pocisk urwie wam drugie ucho, co zrobicie?

— Stanę, panie poruczniku.

— Dlaczego?

— Bo będę ślepy, panie poruczniku.

— Ślepy? Przecież tu nie o oczy chodzi, tylko o uszy!

— Właśnie uszy, panie poruczniku. Bez uszu to mi hełm musowo zjedzie na oczy i nic nie będę widzieć!

(*„Dziennik Żołnierza Armii Polskiej Wschód"*)

A to wpadł!

Kapitan dokonuje przeglądu. Uważnym spojrzeniem bada poszczególne części oporządzenia. Plecaki to jego specjalność. Nagle zatrzymuje się przy jednym z żołnierzy i woła:

— Sierżancie, chodźcie tutaj! Popatrzcie!

Sierżant przybiegł z zapartym tchem, trzasnął obcasami i zapewnia:

— Tak jest, panie kapitanie, coś po dobnego się nigdy więcej nie powtórzy!

Kapitan oziębłe: — Tak właśnie chciałbym mieć zapakowane wszystkie plecaki.

Nie zgadza sie...

— Czy to zgadza się, że pańska żona zniknęła?

— Tak, zgadza się.

— I że kasjer pański też zniknął?

— Zgadza się.

— A kasa?

— Nie zgadza się!

Sprytny

Wariaci pracują w ogrodzie. Jeden z nich pcha ciągle przed sobą taczki, ale odwrócone do góry dnem.

— Mój drogi, — powiada przechodzący lekarz — taczki musisz odwrócić, gdyż w ten sposób będziesz mógł w nich wieźć ziemię i kamienie.

— O nie, panie doktorze, takim wariatem to ja jeszcze nie jestem — odpowiada ten z uśmiechem.

Nieograniczone mozliwosci

Ojciec: — No wiesz, Franusiu, tak bardzo znów bać się dentysty nie potrzebujesz!

Franuś: — A czyś ty, tatusiu, dal już sobie kiedy wyrwać ząb?

Ojciec: — Ależ oczywiście: setki — setki!...

Pracujaca rodzina

Rzecz dzieje się w Anglii, po wprowadzeniu powszechnej mobilizacji rąk ludzkich do pracy w przemyśle. Pewien człowiek prosi w fabryce, by mu pozwolono przychodzić na godz. 8 rano a nie na 7.

— Dlaczego? — pyta kierownik.

— Bo muszę ubrać nasze dziecko, nakarmić i odprowadzić je do przedszkola.

— Czemuż nie zrobi tego żona pana?

— Bo ona wstaje o wpół do szóstej i pędzi do fabryki na 6 rano.

— A babcia? Ona powinna zająć się dzieckiem.

— Babcia nie może, bo wraca z nocnej zmiany o 7 rano!

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.
Cena „Gonca Obozowego": dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15, — dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 2.25.
L'Officier responsable du Journal des Internés polonais Major C O R R E V O N, Commissariat Fédéral à l'Internement Poste de campagne 17.